

CENY PRENUMERATY

w kraju i monarchii:

rocznie	3 K — h.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	„ 75 „
miesięcznie	„ 25 „
numer pojedynczy	„ 10 „

BYT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „BYTU“

ul. Skarbkowska 1. 5. II. p.

Inseraty: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerzy za wyraz. Najmniejszy inserat 40 halerzy. — Nadesłane za wiersz petitowy 1 K.

Dwutygodnik ekonomiczny i społeczny.

ORGAN „KRAJOWEGO OGNISKA NAUCZYCIELSKIEGO“.

TREŚĆ: Od Wydziału K. O. N. — Młodzieńczy obraz Artura Grottgera. — Rzeszów. — Przemysł hafciarski w Czechach. — Rzemiosła i nauczycielstwo. — Edmund Libański. — Z dziejów kultury. — Walka człowieka z przyrodą. (Szkic z dziejów pracy). — Handel światowy. Szwecja. — Światowe rynki zbytu. — Wierze. — Listy z kraju. — Kronika. — O przedłużeniu życia. (Podług Dr. K. Niedzielskiego). — Odezwa do P. T. krajowych Wytwórców. — Inseraty. — W odcinku: A. Kuprin. W malinie. (Karta z dni rewolucji).

Od Wydziału K. O. N.

Już w niedługim czasie, bo w przeciągu tego miesiąca, spełni się praca i życzenie Komitetu loteryjnego: losy na Sanatorium nauczycielskie rozbiegną się po całym kraju.

Wydział „Ogniska“ przypomina nauczycielstwu i prosi, aby we własnym interesie, dla dobra własnej sprawy, każdy nauczyciel, bez wyjątku, przyczynić się zechciał pracą i własnym wysiłkiem do stworzenia Sanatorium nauczycielskiego.

Z czynów jednostkowych tworzy się rezultat zbiorowy. Potrzeba komitetów, któreby pracą jednostek i siłą solidarności nauczycielskiej przyczyniły się do jak największego rozpowszechnienia loteryi losowej. Zakładajmy przeto takie komitety po wsiach, miastach i małych miasteczkach, wszędzie, gdzie choć jeden pracuje nauczyciel. Komitetów takich zadaniem będzie rozszerzać samą myśl na jak najszerze koła społeczeństwa, popularyzować ją wśród wszystkich, mających jakikolwiek stosunek ze szkołą, a przede wszystkim rozszerzać losy naszej loteryi tak, ażeby ich nigdzie nie brakło.

Drugim zadaniem mających utworzyć się komitetów będzie zbieranie fantów w pomiędzy tymi, którzy sprzyjają nauczycielstwu i radziłyby mu przyjść z pomocą. Każdy fant, to jakby jeden krok ku urzeczywistnieniu naszego celu. Więc nie lenić się nam przed spełnieniem obowiązku, wobec nas samych, dla naszego własnego dobra.

Nadeszła chwila. Niechaj ta chwila zastanie nas przygotowanymi i niechaj ku chlubie nauczycielstwa powie kiedyś całe społeczeństwo: Oto nikt inny, tylko nauczyciele, własną pracą i organizacją, stworzyli sobie... Sanatorium.

Młodzieńczy obraz Artura Grottgera.

Kto jest Artur Grottger wiadomo każdemu. Kto tylko raz w życiu oglądał nieśmiertelne do głębi duszy wstrząsające obrazy jak „Warszawa“, „Polonia“, „Litwania“, „Wojna“. Geniusz polskiego malarstwa, jakich niewiele wydała ziemia polska, stworzył prawdziwą epopeję powstania styczniowego w swoich obrazach, które przemawiają wprost do duszy i do serca drugiego już pokolenia.

Grottger, urodzony na Podolu galicyjskim w Ottyniowcach koło Bukaczowca 1 listopada r. 1837, już od najmłodszych lat okazywał niezwykły talent malarski. Genialne 10-letnie dziecko

już w r. 1847 maluje akwarelę, ekzekucję rosyjskiego szpiega przez polskich ułanów w r. 1831, zaś jako 12-letni chłopiec wymalował w r. 1849 obrazek pt. „Pielgrzymka do Hodowic“, którego reprodukcję podajemy w dzisiejszym numerze.

Krótko niestety trwała działalność Artura Grottgera. Umarł w 30 roku życia swego, w roku 1867.

Rzeszów.

Podajemy w dzisiejszym numerze kilka wiodków miasta Rzeszowa, które w dniach ostatnich, nabrało pewnego politycznego rozgłosu, o tyle, że odbyły tam, olbrzymi kongres Pol-

obdarzył miasto prawem magdeburskiem i innymi swobodami.

W r. 1498 został Rzeszów z ziemią zrównany przez Turków i Wołochów, w r. 1502 podobnego losu doznał od Tatarów. Wobec tego Aleksander Jagiellończyk uwolnił miasto na lat sześć od podatków publicznych, a toż samo i król Zygmunt I. zwolnił je od wielu ciężarów.

W r. 1539 nabył Rzeszów Jan Tarnowski, hetman wielki koronny. W tym czasie istniał już kunsztowny most na rzece Wisłoku, z całym kompleksem grobli, przez które prowadził główny gościniec do ziem ruskich, Podola, Wołoszczyzny i Węgier. Stefan Batory zaprowadził tu słynne jarmarki na św. Wojciecha, św. Barbary i św. Feliksa, tamtejsze zaś składy ryb i wina węgierskiego słynęły na całą Polskę.

Z początkiem wieku siedemnastego, poczęło się miasto obwarowywać. Posiadało trzy bramy, murowaną, dębową i zamkową i sześć baszt, z których każda powierzona była pieczy cechu rzemieślniczego, a ten obowiązany był zaopatrywać je w hakownice, śmigownice, rusznice, proch, hubkę i knoty.

Właściciele ówczesni Rzeszowa, książęta Lubomirscy, wystawili tutaj zamek, który dzisiaj, w zmienionej postaci służy na pomieszczenie sądu obwodowego.

Jeśli z ilości świątyń nie da się wnioskować o wielkości miasta, to jednak pozostało w Rzeszowie kilka z nich, świadczących chlubnie o przeszłości. Oprócz nie istniejącego już kolegium i szkół Pijarskich, pozostały: fara z okazałą wieżą, klasztory Reformatorów i Bernardynów.

Miasto leży na głównej drodze żelaznej ze Lwowa do Wiednia, a odznaczało się dawniej fabrykacją grubego płótna i sukien, fajek z brzoźowego korzenia, żydzi zaś słynęli z lichych wyrobów złotniczych, które rozchodziły się szeroko nawet po za granicami kraju, pod nazwą „złota rzeszowskiego“.

Przemysł hafciarski w Czechach.

Haft, to dochód, to zarobek nieraz całej rodziny lub jednostki, który zabezpiecza ten chleb powszedni. Rozwinał się on w niektórych krajach, a raczej w pewnych okolicach szeroko, i stworzył przemysł domowy, przemysł właściwy przestrzeni kraju.

W Czechach, szczególnie w wschodnich, jest on głównym zajęciem kobiet, a urządzanie kursów,



Artur Grottger: Pielgrzymka do Hodowic.

skiego Stronnictwa ludowego, zniósł zakaz wstępowania posłów tego stronnictwa do Koła polskiego we Wiedniu. Pismem politycznym nie jesteśmy, więc nie naszą rzeczą rozstrzygać o doniosłości tego kroku i jego wpływie na ukształtowanie się stosunków w kraju. To jednak mimo chodem zaznaczyć należy, że zorganizowany lud wiejski, co raz bardziej łaknie światła oświaty, pragnie serdecznie rozwoju szkolnictwa ludowego, a z niem razem i całego stanu nauczycielskiego, że więc słuszne dążenia i żądania nauczycielstwa żywy znajdują wśród ludu oddźwięk. Harmonijna ta zgodność jest zarazem zadatkiem ekonomicznego podniesienia kraju pod hasłem: przez oświatę do dobrobytu!

Wracając jednak do Rzeszowa, bo miasto to nad Wisłokiem położone, ma piękną przeszłość za sobą. Kazimierz Wielki, wynagradzając wojenne zasługi Stanisława ze Stróżysk, nadał mu w r. 1362 Rzeszów, ze znacznym obszarem ziemi,

ułatwianie zbytu podnosi go znacznie. Ogniskiem przemysłu hafciarskiego jest Chrudim około Pardubic. Rozległa okolica cała zajmuje się haftem, a liczba hafciarek wynosi przeszło 3 tysiące.

W Chrudimiu, w muzeum przemysłowym, zgromadzono piękny zbiór tego przemysłu artystycznego, a nadto dyrekcja muzeum postarała się o urządzenie wędrownych kursów po okolicznych wsiach i miasteczkach. Kurs taki trwa trzy miesiące, a przyjmuje się hafciarki już poduczone, znające technikę haftu, tylko w celu udoskonalenia. Nauczycielką jest uzdolniona hafciarka, która ukończyła szkołę rządową dla haftów w Wiedniu.

Z końcem kursu urządza się wystawę wyrobionych haftów, a piękniejsze okazy zakupuje muzeum w Chrudimiu.

Wzorami dla tych haftów są staroczeskie wzory, na których to motywach układają nowe oryginalne, nie zatracając jednak rodzinnego charakteru.

Haft modernistyczny jest w Czechach niechętnie używany.

Oprócz Chrudimia i jego okolicy, wykonują w 9 powiatach Czech wschodnich haft biały.

Odbiorcami na te wyroby są firmy wiedeńskie i eksporterzy zagraniczni. Zarobek hafciarki mimo, iż praca jej trwa, jak robotnicy we warsztatach, wynosi dziennie od 27 halerzy (najniższy) do 2 K. 60 hal. (najwyższy). Jest on więc bardzo lichy.

Obok tego ogniska dla przemysłu hafciarskiego wschodnich Czech jest drugim Praga, dla pozostałej części kraju, tudzież Moraw i Śląska. Po odbytej w roku 1896 wystawie etnograficznej w pałacu Kinskych, właściciel tegoż, hr. Sylwa Taurocca, ofiarował go do muzeum na razie na lat dziesięć, zaś w r. 1903 na własność dla muzeum, które w tymże roku publicznie otwarto.

Muzeum dzieli się na grupy i oddziały, z których w grupie pierwszej oddział drugi obejmuje w 5 salach zbiór ubrań i haftów ludowych czeskich, morawskich i śląskich, a w dwu salach następnych mieszczą się hafty słowackie.

Jak wszędzie, tak i w Czechach, znika obecnie już strój oryginalny narodowy, jak np. w okolicach miasta Pilzna i Litomierzyc ubierają się w dawne stroje narodowe. W okolicach miasta Taus haftują kobiety fartuchy i koszule w starym stylu.

Ta zmiana w strojach i ubiorach ludu wiejskiego, to przyoblekanie się w „europejski cywilizowany“ strój, było początkiem upadku tego przemysłu. Jednostki jednak, parte zamiłowaniem dla badań, a co więcej ukochaniem swej ojczyzny, zespoliły się w pracy nad odrodzeniem tego domowego przemysłu, który dziś już zniszczyć się nie da.

Miedzy okazami muzealnymi wzbudzają wprost zachwyt białe ażurowe hafty kobiet z Kralowic, tudzież fartuchy i koszule w starym stylu z Taus, a do unikatów należą hafty, wykonywane złotem i srebrem, a pochodzące z okolic Litomyśla.

Czeskie hafciarki układają wzory na motywach roślinnych, a prócz liści i kwiatów znaleźć można rysunki ptaków, jeleni, ale o wiele rzadziej, i niewykonane z tą precyzją. Hafciarki czeskie

znają wybornie technikę haftu, a w wykonaniach haftów ażurowych należą do mistrzyń.

W Pradze, również w szkole przemysłowej dla dziewcząt, są kursa haftu w dwu oddziałach, t. j. haftu białego i haftu barwnego, czyli ludowego. Nauki udziela się wedle planów w połączeniu z rysunkami, a nadto uwzględnia się przy wykonywaniu wzorów przede wszystkim motywa słowiańskie.

Oprócz tych wspomnianych dwu ognisk haftu czeskiego, znajdziemy we Francensbadzie muzeum prywatne dra Müllera.

W muzeum tem, charakteryzującym wyroby Chebu (Eger) i jego okolicy, znajdujemy wyroby czysto niemieckie.

Zbiór haftów odznacza się wyrobami, sięgającymi aż po 1820 rok, a najpiękniejsze pochodzą z lat 1840 do 1860.

gdyż w każdej wsi haftują inaczej i każda z nich ma swój odrębny niejako charakter.

Najoryginalniejszymi są ozdobione haftem hanackie ubrania i walaskie, a także śląskie ubrania z okolic Cieszyna. Pod względem bogactwa rysunku, harmonii, barw i kolorytu, a również kompozycji wybić się muszą nawet nad czeskie wyroby Słowaków węgierskich. Przepiękne hafty białe ze złotem z okolic Piszczan i Preszburga zadowolili mogą najwybredniejszy gust. A z rysunków widać, że tam europejski sposób, czy styl nie sięgnął i nie tknął się tych prawdziwie artystycznych wyrobów.

Haft, gdzieindziej dość wysoko stojący, zajmuje u nas tylko okolicę Makowa, a dalej poza to nie sięgnął.

Czy nam brakuje chęci i zachęty?



Dawny zamek w Rzeszowie, dziś Sąd obwodowy.

Wyroby te odznaczają się harmonią i pięknym doбором barw.

Patrycyuszki chebskie dostawały do wyprawy po 24 par manszetów i kołnierzy bogato jedwabiem haftowanych; dziś jednak strój prababek stał się archaicznym i ustąpił miejsca modzie.

W miejskim muzeum Chebu są hafty z XIII i XIV wieku, które do dziś dnia, mimo upłynionych wieków, nie straciły swego charakteru i barw.

Oprócz tych czysto czeskich haftów znajdują się w Narodopisnem Muzeum czesko-słowiańskim w Pradze, także hafty Słowaków, umieszczone w 3 ostatnich salach.

Żadne wyroby nie prześcigają słowackich. Są one tak różnorakie, że ich zespolic nie można,

Stwórzmy haft u nas, choćby tylko swojski, a uczmy się, że nasze jest „naszem“.

Rzemiosła i nauczycielstwo.

(Ciąg dalszy.)

Z czeladników niektórzy przechodzą na majstrów, robiąc najpierw sami na własny rachunek, później biorąc terminatora, który mutatis mutandis przechodzi te same koleje, co oni, i w miarę klienteli rozszerzając swój warsztat. Nowych pomysłów, lepszego wykonania trudno tu szukać. Majstrowi brak grosza na surowy materiał, więc pracuje lichwą, która cały dorobek jego zjada, produkując majstra-proletariusza.

A. KUPRIN.

W malignie.

(Karta z dni rewolucyi.)

Rota kapitana Markowa dażyła, by połączyć się z oddziałem karnym. Żołnierze byli rozdrażnieni i zmęczeni. Na stacyach pojono ich wódką; śpiewali wówczas i tańczyli, z temi samymi ponuremi sprawami.

Zaczęła się robota. Rota nie mogła wlec za sobą pochwyconych, dlatego wszystkich podejrzanych choćby tylko, jakich spotkano na drodze, rozstrzelano natychmiast. Kapitan Markow zdawał sobie sprawę, że wzrastająca wściekłość żołnierzy znajduje ujście w tych krwawych rozprawach.

Wieczorem, 31 grudnia zatrzymano się na nocleg w na pół rozwalonym baronowskim folwarku; do miasta było jeszcze wiorstw 25 i kapitan spodziewał się stanąć tam dnia następnego w południe. Chciał, żeby ludzie trochę odpoczęli, nazajutrz bowiem spodziewał się walnej potyczki. Sam rozlokował się na noc w wielkiej pustej sali z gotyckim kominkiem i łóżkiem, wziętem od miejscowego pastora.

Czarna, bezgwiezdna noc, dżdżysta, wichrowa, rozpościerała całun nad folwarkiem. Markow siedział sam jeden przed kominkiem, na którym

płonęły deski, wyrwane z parkanu. Wpatrzony w kartę generalnego sztabu, kapitan studiował przestrzeń między folwarkiem a miastem. W jasnym świetle twarz jego, o wysokim czole, ostrych wąsach i głupim, tępym podbródku, wydawała się jeszcze bardziej surową, niż zwykle.

Wszedł feldfelbel. Z płaszcza jego spływały strumienie wody. Stał chwilę, czekając, by nań zwrócono uwagę, wreszcie kaszlnął.

— Ach, to ty? — Kapitan zwrócił głowę. — Cóż chcesz?

— Wszystko w porządku, panie kapitanie, dyżuruje trzeci pluton.

— Dobrze.

— Co pan kapitan każe zrobić z tymi trzema, którzy...

— Rozstrzelać o świcie! — ostro przerwał mu Markow, nie dając dokończyć zdania. — A nadto, rozumiesz — kończył, — ja nie chcę takich pytań słyszeć więcej. Rozumiesz?

— Wedle rozkazu, panie kapitanie.

Obaj zamilkli. Kapitan rzucił się w ubranie na łóżko; feldfelbel stał u drzwi, jak gdyby ociągając się z odejściem.

— Nic więcej? — z niecierpliwością spytał Markow.

— Nic, panie kapitanie. — Żołnierz przystąpił parę razy z nogi na nogę, wreszcie, nagle się decydując, wykrztusił:

— Panie kapitanie, tam żołnierze pytają, co zrobić mają z tym... starym?

— Woni! — ryknął Markow i wściekły, ze zmienioną twarzą, usiadł na łóżku. Zdawało się, że uderzy feldfelbela.

Feldfelbel zawrócił się po wojskowemu i otworzył drzwi. W progu zatrzymał się na chwilę i recytował, jak przed frontem:

— Wasze błagorodje, mam honor powinszować Nowego Roku i życzyć...

— Dziękuję, bracie, — rzucił mu od niechcenia Markow. — A każ ludzom obejrzeć broń dobrze.

Pozostawszy sam, Markow znów, nie rozbiegając się, z szablą, rzucił się na łóżko, zwrócony do kominka. Twarz jego nagle się zmieniła, jak gdyby postarzała; głowa zapadła gdzieś w ramiona, oczy zgasły, przymknęły się, nabrały wyrazu chorobliwego zmęczenia. Markow od tygodnia już chorował na febrę i tylko wysiłkiem woli trzymał się na nogach. Z oddziału nikt nie wiedział, że co noc napadają go paroksyzmy gorączki, podczas których drży z zimna, to znowu bredzi w malignie, trapiiony przez straszne zmyry.

Kapitan leżał na wznak, wpatrzony w ogień, dogasający na kominku i czuł, jak zwolna zbliża się paroksyzm. Myśli jego, rzecz dziwna, były niby przykute do schwytanego starca, o którym raportował feldfelbel. Markow czuł instynktownie,

Czeladnik, chociaż nawet ożywiony nieraz zapalem do pracy i pragnący się kształcić, dostawszy się do warstata takiego majstra, zatracą powoli swoje dążenia, i staje się, pod wpływem otaczających go warunków, kandydatem na takiego samego plebejusza-majstra.

Nie można jednak zapominać, że istnieją czeladnicy, pracujący w warstatach wielkich, gdzie dla swej zdolności znajdują odpowiednie zajęcie, a dla żądzy swej wiedzy nowe źródła nauki. Lecz tych pracowników jest mało i znajdują się u nas w większych miastach, podczas gdy w setkach miasteczek i tysiącach wsi mamy niestety jeden stary szablon majstrów.

Trzecia, możnaby powiedzieć, kategorią czeladników są czeladnicy fabryczni i warstatów ko-

jakie samoistny i prowadzący pracownię z postępowaniem czasu majster mieć powinien.

Pokrótkę podaliśmy, a nawet można rzec pobieżnie, przebieg fachowego wykształcenia wykonawcy majstra od chłopca-praktykanta do czeladnika. Lecz musimy zaznaczyć, że oprócz tego wykształcenia wykonawcy, powinien jeszcze, jeśli już nie chłopiec, bo tego umysł jest jeszcze nieodpowiednim, lecz czeladnik mieć wykształcenie teoretyczne, dotyczące się jego rzemiosła. Nauka ta obejmować ma prowadzenie rachunków warstatowych, naukę o surowcu, o cenach jego, o urządzeniu warstatu wzorowego, o maszynach, które w rzemiosło dadzą się zastosować. Wykształcenie takie dla czeladnika uzupełniłoby go, a w następstwie ochroniłoby go jako majstra od wielu złych rze-

EDMUND LIBAŃSKI.

Z dziejów kultury.

Tam, gdzie dziś ścielą się bezdenne piaski głuchej pustyni, w strasliwym żarze równikowego słońca, gdzie żaden odgłos życia nie zakłóca grobowej ciszy rozpalonego powietrza, tam we wschodniej Azji (część należąca dziś do Turcyi) nad rzekami Tygrysem i Eufratem, rozgrywały się najstarsze dzieje ludzkości. Dzieje to o wiele starsze i dawniejsze od historii ludu żydowskiego, o których nam mówią fantastyczne podania i legendy ksiąg starego testamentu.

Słynni uczeni poczęli rozkopywać wzgórza piasków i rumowisk, odsłaniać ruiny i odnaleźli zabytki wspaniałych wielkich miast, pałaców, świątyń, grobów królewskich, odnaleźli dziesiątki tysięcy tablic kamiennych, tablic wypalanych z gliny, zapisanych dziwnymi znakami, które po wielu trudach zdołano odczytać i zrozumieć.

Ten zbiór ksiąg kamiennych, te ruiny budowli z przed sześć tysięcy laty, słupy, rzeźby, pozostałości dzieł inżynierskich, wodociągów, śluz, mostów, kanałów i t. p. odkryły część prawdy. Prawdę tę zasłoniły późniejsze legendy biblijne, wspominające o wspaniałych siedzibach królów babilońskich, o pałacach ze złota i kości słoniowej, o lśniących blaskiem wieżach siedmiostopniowych, a nawet o tej wieży babilońskiej, przy której budowie wedle biblij miały się pomieszać języki ludzkie.

Wówczas, gdy tam w Azji żyły i rosły ludy babilońskie, w Afryce naród egipski i inne narody starożytne, wtedy w Europie, w krajach, zamieszkałych dziś przez narody cywilizowane (Polska, Niemcy, Francja i t. p.) koczowały hordy barbarzyńskie, ludzie, kryjący się po lasach, na trzęsawiskach, w jaskiniach pół dzicy, odziani w skóry zwierzęce z maczugami w rękę, — tak przedstawiają ówczesnych Europejczyków rysunki i malowidła egipskie z przed sześć tysięcy laty, malowidła wykopane w grobach egipskich.

Hen gdzieś... kiedyś... w dalekiej przeszłości, którą rozświetlić starają się uczeni, spróbował człowiek i nauczył się wyrażać myśli swe i uczucia pismem.

Różnorakie były te pisma najdawniejszych narodów; początkowo rysował człowiek w niezgrabnych liniach kształty, zarysy widzianych rzeczy, lub zdarzeń i te niejako wrażenia wzroku, przeniesione na kamień lub tablice z gliny (później na odpowiednio misternie przyrządzony papier z włókien roślinnych), były tem pierwszym pismem człowieka. Pismo takie, jakie dziś znamy, które wyobraża dźwięki mowy, wyrobiło się dopiero znacznie... znacznie później, wraz z rozwojem ducha ludzkiego. Najdawniejsze pismo narodu egipskiego było pismem obrazkowym, podobnem do tych łamigłówek, rebusów, jakie pomieszczają nieraz dzisiejsze pisma ilustrowane.

Były to „święte znaki“ egipskie, nazwane „hieroglifami“. Chcąc np. wyrazić dzień, rysował Egipcjanin O kółko, jako obraz tarczy słonecznej, kreska — na końcach ku dołowi zagięta, ozna-



Ratusz w Rzeszowie.

lejujących. Jak jednak z jednej strony mogą się tutaj wykształcić pod wieloma względami na zdolnych, wykonujących porządnie i ściśle daną robotę, poznać nowe wzory, ulepszenia, po części sposób i rozwój odnośnej części rzemiosła od roboty ręcznej do maszynowej, tak z drugiej strony jednak grozi im to niebezpieczeństwo, że przydzieleni do jednej kategorii robót, staną się w niej mistrzami nawet, jednak całość rzemiosła, które dla ich ówczesnego środowiska jest przemysłem wielkim, zniknie im z oczu.

Dlatego też czeladnik, który nie ma zamiaru, wstąpiwszy do fabryki, pozostać w niej przez całe swe życie, powinien się starać zaznajomić ze wszystkimi jej działami, by później jednostronne wykształcenie się w swym zawodzie nie zabiło tego ogólnego fachowego wykształcenia,

czy, które tylko z braku wiadomości wypływają. Nie można bowiem przypuszczać, że majstrowi dostaną się roboty takie, jakie on, czeladnikiem będąc, wykonywał.

Trafia się dość często bowiem, że w robotach swych napotkać musi odmienne sposoby wykonania, odmienne obstalunki, których jedynie z braku odpowiedniego przygotowania nie może wykonać, albo też je spartaczy.

Brak taki powinien być usunięty. Powinno się dążyć do tego, by, chcąc mieć dobrych majstrów, dać im, jeżeli nie mówimy o materyjalnej pomocy, odpowiednie wykształcenie, tak praktyczne wykonawcy i teoretyczne, by później ochronić ich od wielu zawodów.

(Dok. nast.)

że feldfelbel miał rację. W starcu tym istotnie było coś niezwykłego, imponująca pogarda życia, wraz z łagodnym spokojem i głębokim smutkiem. Podobnych ludzi widział pod Laojanem i Mukdenem.

Gdy dziś przyprowadzono do Markowa tych trzech ludzi i dał im za pomocą gestu do zrozumienia, że zostaną straceni — twarze dwóch strasznie zbladły odrazu, w obliczu starca tylko odmalowało się zmęczenie jedynie, obojętność i nawet... jakby współczucie dla tego, który go skazywał.

— Jeśli człowiek ten jest rzeczywiście buntownikiem — rozmyślał kapitan — to musi on być jednym z najważniejszych, i postąpiłem bardzo słusznie, rozkazując go rozstrzelać. Lecz jeśli to człowiek niewinny, tem gorzej dlań, nie mogę odrywać ludzi, by go pilnowali, szczególnie w obliczu możliwości potyczki... Wreszcie, dla czegożby miał uniknąć losu tych piętnastu, którzy zostali tam za nami? Nie, to byłoby niesprawiedliwością względem tamtych.

Zgorączkowany Markow otworzył z wolna oczy i nagle zerwał się w śmiertelnym strachu.

Przed nim na niskiej ławce siedział zadumany, wsparłszy głowę na dłoniach, spokojny, lecz dziwnie ponury, skazany na śmierć, starzec.

Kapitan nie był tchórzem w zwykłym tego słowa znaczeniu, choć wierzył w świat nadprzy-

rodzony i nosił jakiś amulet na piersiach. Cofnąć się lub uciekać przed niebezpieczeństwem uważał za hańbę dla żołnierza, wyrwał więc rewolwer z olstrów i wycelowawszy go prosto w głowę starca, zawołał:

— Do diabła... Jeśli się poruszysz, zginiessz!...

Starzec odwrócił się powoli i na ustach jego zaigrał ten sam uśmiech, który wbił się Markowowi tak bardzo w pamięć dzisiejszego ranka.

— Niech się pan nie boi, kapitanie — odezwał się. — Czyż nie może się pan wstrzymać z zabójstwem choćby tylko do świtu...

Głos dziwnego gościa był równie zagadkowy, jak i jego uśmiech: cichy, monotony, niby bez dźwięku. Dawno bardzo, jeszcze w dzieciństwie, słyszał Markow, będąc sam jeden w pokoju, w ciszy takie właśnie głosy, bez barwy i wyrazu, wołające go z przestrzeni. Poddając się niepojętemu wpływowi niezwykłego uśmiechu i głosu, oficer położył rewolwer i wsparłszy głowę na łokciu, wpatrzył się w tajemniczą postać starca. Przez kilka minut w izbie było całkiem cicho, tylko chronometr wojskowy Markowa rytmicznie wydzwaniał sekundy, tylko spalone węgle w kominku spadały na dół z metalicznym szelestem.

— Powiedz mi, kapitanie, — ozwał się nie-

znajomy, — jaką odpowiedź dasz nie sędziom, nie swej władzy, a swemu sumieniu, jeśli zapyta cię: „Czemu poszedłeś na tę rzeź okropną?“

Markow ironicznie wzruszył ramionami.

— Trzeba ci przyznać, starcze, że, jak na człowieka, którego za dwie godziny rozstrzelają pod drzewem, masz ton arcyswobodny. Chcesz, — możemy pogadać; to bądź co bądź przyjemniej, niżli się trząść w paroksyzmie febry. Pytasz, co odpowiem swojemu sumieniu? Odpowiem mu po pierwsze, że jestem żołnierzem i rzeczą moją — słuchać, nie rozumując. Powtóre, jestem szczerym Rosjaninem i niech świat cały dowie się, iż kto powstanie przeciw naszemu potężnemu państwu, rozdeptany zostanie, jak robak, a grób jego — zrównany z ziemią.

— O, człowieku, ileż dzikiej i krwiożerczej dumy jest w twych słowach — odparł starzec — i ile nieprawdy. Umiesz patrzeć na rzeczy, widać tylko z bliska, więc spostrzegasz tylko ich szczegóły; ale odejdź dalej, a zobaczysz to samo we właściwych kształtach. Czyż w samej rzeczy myślisz, iż wielka ojczyzna twoja jest nieśmiertelna? To samo myśleli ongi Persowie i Macedończycy i dumni Rzymianie, panujący nad światem i dzikie zgraje hunnów, zalewające Europę i potężna Hiszpania, rozkazująca trzem częściom świata. Spytaj historyi, gdzie podziały się te wszystkie potęgi; a powiem ci, że i przed tysią-

czuła sufit, sklepienie lub niebo. Chcąc wyrazić noc, rysowano pod tym sufitem pionową linię z gwiazdką na końcu. Linia falista oznaczała wodę, człowiek z podniesionymi rękami wyraża modlitwę lub prośbę, oparty zaś na kiju, był obrazem naczelnika, władzy. Sens tych hieroglifów był dla późniejszych narodów i nawet dla uczonych w krajach cywilizowanych przez długie wieki niezrozumiały, myślano nawet, że są to jakieś magiczne czarnoksiężskie znaki.

Trzeba także wiedzieć, że później Egipcjanie zupełnie inaczej pisali temi obrazkowemi literami; np. chcąc wyrazić literę (A) rysowali orła (po egipsku achon) i t. p., a obrazki te wyrażały bardzo często tylko pierwszą literę danej rzeczy. To też wprost niemożliwe było dla uczonych odgadywanie tego pisma hieroglificznego, którem zapisane były liczne zwoje papyrusów (papier egipski, sporządzany z włókien roślinnych, układanych na krzyż i zbijanych), odnalezionych w grobach i tajemnych kaplicach świątyni.

Ciekawa to rzecz, jak jednak nauczono się odczytywać te znaki!

Oto, kiedy Napoleon I. w zwycięskich bitwach zaważował Egipt i posunął się aż do tych olbrzymich cudów świata z głazów, zwanych piramidami, wówczas to w r. 1800 pewien oficer artylerii (Bonssard) znalazł podczas kopania szafców kamienną płytę, zapisaną hieroglifami i znakami pisma greckiego. Po grecku czytać umiano, i pokazało się, że sens pisany po grecku, był tłumaczeniem tego, co napisane było hieroglifami.

Tak więc poznano niejako właściwy alfabet hieroglifów i odtąd cierpliwe, wytrwałe i mozolne prace uczonych (Champollion, Maspero) wydobyły na jaw tajemnice zakopane w prochu zamierzchłych wieków.

Kultura — cywilizacja, to tworzenie i rozwój właściwego świata ducha ludzkiego. Człowiek w stanie pierwotnym, barbarzyńskim, to zwierzę wprowadzone przez przyrodę najwyżej postawione w łańcuchu istot żyjących ale gdyby nie inne władze jego, które nazywamy duszą, duchem, nie wyszedłby zwycięsko w walce o byt z zwierzętami silniejszymi i wytrwalszemi.

I władze duchowe człowieka, zdolności duszy rozwijały się stopniowo. Myśl, to pierwszy, najdawniejszy objaw społeczeństwa. Człowiek przemysłowy nad tem, jak zabezpieczyć się przed wrogami siłami, jak zapewnić sobie schronienie, pożywienie, a w krajach, jak nasze, i odzienie.

Z chwilą, gdy człowiek umiał zaopatrzyć się w broń i przewidywać, zapobiegać różnym złym wpływom przyrody, rozpoczyna się okres jego oderwania się od stanu dzikości, rozpoczyna się okres cywilizacji. Mowa, pismo, wynalazek ognia, najdawniejsze rzemiosła, jak tkactwo, garncarstwo, pierwsze zaczątki zbiorowego życia, zwyczaj, sposób pojmowania przyrody, pojęcie bóstwa, religia, grzebanie zmarłych, myśli o życiu pozagrobowym i t. p. to są sprawy, które obejmujemy jedną nazwą „początków cywilizacji“. Czasy te najdawniejsze, znane są nam tylko z odkryć, wykopalisk, zabytków, które tłumaczą uczeni. Nar-

dziny człowieka sięgają wstecz na 150 do 200 tysięcy lat.

Setki wieków miały, nim człowiek złączył się w organizacje społeczne i powstały narody i państwa starożytne, których dzieje lepiej możemy poznać, albowiem narody te zostawiły nam pisane w różnych pismach wiadomości o sobie, o swem życiu i całej doli.

Walka człowieka z przyrodą.

(Szkic z dziejów pracy.)

Praca jest to walka człowieka z przyrodą; w walce „to ten, to ów ugiąć się musi“; gdy zwycięża przyroda, to pracę nazywamy niewdzięczną, a gdy zwycięża człowiek, to mówimy, że praca jest wdzięczną; zwycięstwa bywają mniej więcej zupełne i stosownie do tego praca bywa niezupełnie i zupełnie wdzięczną. Na jedno zupełne powodzenie, przypada zwykle kilka niezupełnych powodzeń i kilka zupełnych niepowodzeń. A ponieważ zupełne powodzenie stosunkowo wydarza się nader rzadko, to mówimy, że dla otrzymania takiego powodzenia potrzeba zważyć silny opór przyrody.

Zapewne, wszystkie podobne wyrażenia: „walka z przyrodą“, „opór przyrody“, przy bliższem zastanowieniu okażą się tylko metaforami. Przyroda wcale z nami nie walczy, i nie usiłuje umyślnym oporem zniszczyć nasze zachcenia i przeszkodzić naszemu potrzebom. Nasze niepowodzenia albo niezupełne powodzenia zależą jedynie od naszej nieświadomości i niedokładnej wiedzy przyczyn i skutków; lecz od czegoś nie zależały one, niewątpliwie przecież istnieją i okazują one swój wpływ na cenność przedmiotów, wykonywanych za pomocą pracy. Szklarz wkłada do swojego pieca wielkie mnóstwo surowego materiału, dla przerobienia go na szkło. Po dokonaniu rozmaitych operacji, kilkadziesiąt arkuszy okazuje się gotowych. Materiał dla wszystkich arkuszy był jednakowy, robota i robotnik też same, — a tymczasem cztery arkusze wyszły najzupełniej gładkie, jedenaście arkuszy z ledwie dostrzeżonymi nierównościami, ze trzydzieści arkuszy z dużymi skazami, a jeden — całkiem na nic. Wszystko to wynikło zapewne z tego powodu, że dla pierwszych arkuszy wypadkowo złożyły się tak szczęśliwe okoliczności, których robotnik przez nieświadomość zastosować nie umiał do całkowitego wyrobu. Dlatego więc zwykle klasyfikują się przyrządzone arkusze i cenność pierwszego gatunku stawia się wyżej od drugiego, wtóry z kolei ceni się wyżej od trzeciego i t. d.

Rozmaitość cen zależy od rozmaitości oporu przyrody. Szkło pierwszego gatunku wyrobić się może tylko przy bardzo sprzyjających okolicznościach, które wydarzają się nadzwyczajnie rzadko, i dlatego też ono tak drogie, na wyrobienie jednego arkusza takiego szkła wypadnie zepsuć w niepomysłnych próbach więcej dziesiątek arkuszy. Posiadacz stadniny przy pewnych jednakowych staraniach, hoduje setkę źrebiąt — lecz z tej setki udać się może ledwie parę znakomitych kłu-

saków, następnie z piętnaście sztuk doskonałych koni pod siodło i do zaprzęgu, potem ze trzydzieści sztuk miernych, a reszta zatem stanowić będzie brak. I tutaj przyczyny będą też same, jakie widzieliśmy przy fabrykacji szkła, a mianowicie: nieświadomość naturalnych własności przedmiotu i nieumiejętność użytkowania sprzyjających okoliczności, a uniknięcia okoliczności nieprzyjanych. Cena tych rozmaitych koni zapewne bywa niejednakowa. Znakomity kłusak będzie musiał o ile można wynagrodzić pracę, podejmowaną koło niego i koło innych mniej udatnych egzemplarzy, reprezentujących przez się nieurzeczywistnione dążenie posiadacza stadniny. Tamberlik pobiera za zimowe wystąpienie swoje w Petersburgu tak ogromne honorarium, że każdy śpiew jego da się oznaczyć wielką sumą złotych. Lecz dajmy na to, że przedsiębiorca jakiś zamierzył sobie stworzyć nowego Tamberlika, z warunkiem tylko, żeby ten śpiewał na własną korzyść jego. Podobne przedsięwzięcie może mieć jakieś takie szanse wygranej, jedynie wtenczas, gdy przedsiębiorczy oryginał zajmie się fizycznym i muzycznym wychowaniem secin, a nawet tysiąca dzieci, posiadających w tym względzie nadzieję. Niektóre z tych dzieci umrą, inne stracą głos, inne okażą się pozbawionymi słuchu, jeszcze inne okażą się niezmiernie tępymi, większa część z nich wyjdzie na porządnym ludzi, ale nędznych śpiewaków. Nareszcie jeżeli okaże się pomiędzy niemi nowy Tamberlik, to zapewne nie opłaci on wydatków i trudów, wydanych na wychowanie jego i na inne próby, które się nie udały. Wtedy przedsiębiorca przekona się z łatwością, że Tamberlik ceni się tak wysoko dlatego, że pierwemu mnóstwo przezwyciężyć wypadnie trudności, nim stworzyć się uda głos podobny. A przeszkody znowu — zawsze zależą od niewiadomości tych fizjologicznych, higienicznych, klimatycznych i wszelkich innych danych, suma których niezbędna się okaże dla wydania wybornej muzycznej organizacji.

Dotychczas jeszcze chodzimy omackiem we wszystkich gałęziach wiedzy naszej, — wszystko, co się nam udaje, przyjmujemy jako podarek losu, jako szczęśliwy traf, jako wyjątek, stojący obok secin potworności, które uważamy za rzeczywiste prawidło. Dlatego też pierwszy gatunek zawsze i wszędzie wysoko się ceni — czy to na hucie szklanej, czy u posiadacza stadniny, czy też w szkole muzycznej. Dowodzi to właśnie, że zupełne poznanie przyrody, zupełne nad nią panowanie i następnie zupełne szczęście człowieka pozostają jeszcze daleko przed nami; ale to wszystko nie dowodzi znowu, by wiedza nasza miała przed sobą nieprzezwyciężone zapory, i żeby przyroda posiadała takie tajemnice, które nazawsze pozostać muszą zakrytymi przed badawczym umysłem ludzkim. W czasach naszych nie dziwiłoby się wcale temu, gdyby wykryto takie sposoby, wskutek których wszystkich surowy materiał, włożony do pieca, wydałby szkło pierwszego gatunku. Nawet znaczne ulepszenia w hodowaniu stadniny, umożliwiające zdwojenie lub potrojenie ilości, co roku otrzymywanych wybornych koni wyścigowych, nie wydałyby się nam niepodobnymi, pomimo to, że mamy tu już do czynienia z życiem

cami lat były mocarstwa olbrzymie, stokroć silniejsze i bardziej cywilizowane, niżli twa Rosya, ale życie, które silniejsze jest od wszystkich narodów, a starsze od najstarszych pomników, zmiotło je, gdy przyszła godzina, nie zostawiając po nich wspomnienia, ni śladu.

— To głupstwo, — zabełkotał kapitan słabnącym głosem, opadając na łóżko. — Historia idzie swoją drogą i nie nam zmieniać jej koleje.

Starzec zachichotał głucho.

— Nie stawaj się podobny do afrykańskiego ptaka, który chowa głowę swą w piasek, kiedy gonią go strzelcy. Wierz mi, nie przejdzie sto lat, gdy dzieci twoje wstydić się będą swego przodka, Aleksandra Markowa, zabójcy.

Mocno to mówisz starowino. Wiem i ja ci coś o tych głupich marzycielach, pragnących miecze przerobić na pługi. He, he, wyobrażam już sobie to królestwo skrofulicznych neurasteników i rachitycznych idiotów. Nie! wojna tylko wykuwa atletyczne ciała i charaktery żelazne. Zresztą — tu Markow potarł skronie, jakby chcąc sobie coś przypomnieć, o co to ja chciałem cię zapytać... Ach, tak, dlaczego mnie się wydaje, że ty nie możesz powiedzieć nieprawdy? Czyś ty tutejszy.

Starzec pokręcił przecząco głową.

— Lecz bądź co bądź urodziłeś się tutaj?

— Nie.

— No jesteś przecież Europejczykiem, Francuzem, Żydem, Rosjaninem, Niemcem?

— Nie.

Markow z wściekłością uderzył pięścią o brzeg łóżka.

— Kimże jesteś, nareszcie i dlaczego, u diabła, tak mi strasznie znajomą twarz twoja? Czyż już widzieliśmy się kiedykolwiek w życiu?

Starzec stał bardziej posępny i długo nie odpowiadał ani słowa. Nakoniec znów przemówił, jakby w zamyśleniu.

— Tak, spotykaliśmy się z sobą, aleś ty nie widział mnie nigdy. Zapewne nie pamiętasz, jak to podczas dżumy twój stryj jednego ranka powiesił pięćdziesięciu dziewięciu ludzi? Dnia tego byłem przy nim o dwa kroki, ale i on mnie nie widział.

— Tak, — prawda, pięćdziesięciu dziewięciu, wyszeptał Markow, czując, jak ogarnia go szalona gorączka. — Ale to byli buntownicy.

— Byłem też świadkiem okropnych czynów twego ojca pod Sewastopolem i dziada pod Ocza-kowem — ciągnął bezdźwięcznym swoim głosem starzec. — W oczach moich przelano tyle krwi, że możnaby w niej utopić świat cały. Byłem z Napoleonem na polach Austerlitz, Friedlandu,

Jeny, Borodina. Widziałem tłum, klaszczący, gdy Samson ukazał mu z szafotu okrwawioną głowę Ludwika. Przy mnie to, w noc św. Bartłomieja, z modlitwą na ustach zarzynano żony i dzieci hugenotów.

Byłem w tłumie szalonych fanatyków, z rozkazu inkwizycji palono heretyków na stosach.

Widziałem, jak to na chwałę Bożą obdzierano ich ze skóry i lano do ust roztopiony ołów. Szedłem w ślad za hordami Atylli, Czyngishana i Solimana Wspaniałego, które znaczyły szlak swój wzgórzami, złożonymi z czerepów ludzkich. Wraz z tłuszcza rzymską byłem w cyrkach, gdy szczuto psami, zaszytych w skóry zwierząt chrześcijan, a w basenach z marmuru wykarmiano marenę ciałami niewolników. Widziałem krwawe orgje Nerona i słyszałem płacz żydów pod zwalonymi murami Jeruzolimy.

— Tyś jest zmore, idź precz... Jesteś tylko widziadłem chorej wyobraźni... zostaw mnie... — z trudem wyszeptał Markow spalonymi wargami.

Starzec powstał z ławy. Zgarbiona figura jego niby wyrosła w jednej chwili tak, iż włosami dotykał sufitu. I znowu zaczął mówić wolno, monotonna, groźnie:

— Jam widział, jak po raz pierwszy prze-

organiczmem i z jednym z najzawilszych jego przejawów. Gdybyśmy mogli dowolnie ulepszać całokształt naszych zwierząt domowych, gdybyśmy za pomocą starannego chowu i nowych warunków hodowli, nadawać mogli prostemu źrebięciu doskonałe przymioty arabskiego konia, to zapewne byłibyśmy już bardzo bliskimi rozwiązania tego nader ważnego zadania, drogą rozmaitych fizycznych wpływów, nadawać rozwijającemu się ludzkiemu organizmowi, o ile można, większą ilość mięśniowej i mózgowej siły. Już Plato marzył o środkach wytwarzania wielkich ludzi, za jego czasów podobny pomysł był zupełnie fantastycznym; ponieważ wtedy nie znano nawet i śladu tej drogi, która zaprowadzić może do tego celu. Za czasów naszych podobny cel pozostaje także niedoścignionym, ale nam przecież wiadomą już obecnie została ta droga badania, która koniecznie do rozwiązania najzawilszych zadań organicznego życia wcześniej, czy później, doprowadzić nas musi.

Na nieszczęście tylko pomiędzy umiejętnością teoretyczną a zastosowaniem jej praktycznym leży dotychczas we wszystkich gałęziach działalności naszej głęboka i szeroka przepaść. Hygiena teoretyczna oddawna dowodzi ludziom, że dla organizmu ich niezbędnymi są: czyste powietrze, światło, ciepło, świeży i obfity pokarm, a tymczasem wszystkie te higieniczne przepisy każdemu, obeznanemu choć cokolwiek z istniejącymi warunkami ogromnej ludzkiej większości, wydają się niczem innym, jeno złośliwym szyderstwem.

Wielkie miasta, błotniste zaułki i dziedzińce, brak światła, wilgoć, głód, chłód, zepsuty pokarm, cuchnąca woda — wszystko to istnieje w przerażających rozmiarach i ani się powstydy przepisów higieny. A nadmiar nieszczęścia, znajdują się jeszcze ludzie, którzy wszystkie te zjawiska usprawiedliwiają nawet jako nieuniknione skutki niezmiennych praw natury. „A pocóż mnożą się oni, niby wieprze“ — powiada naśladowca Maltusa, Mill — „w nich samych spoczywa przyczyna złego, — i nam ludziom przywołanym nie należy się wdawać pomiędzy grzech a pokutę“.

Szeregi dziejowych wypadków, które wywołały podobne ogólne i praktyczne nieposzanowanie higieny, przedstawiają się każdemu myślącemu człowiekowi, jako wzbudzające oburzenie i nieskończenie długie nieporozumienie, które przewyższa o wiele dobroczynny ów wpływ, jakiby wywierać powinny na losy naszego plemienia wielkie wynalazki przyrodznawstwa. I naprawdę, zapatrując się bezstronnie na owe po dziś dzień istniejące dziejowe nieporozumienie, zwątpićby można o sile tych wynalazków, o możebności ich zastosowania do powszedniego życia, wszechludzkości, i uważać te wynalazki za nowe przeobrażenia się monopolu i przywilejów, — gdyby też bezinteresowny duch analizy, naukami przyrodniczymi rozbudzony, nie przeniknął wreszcie do zbadania istniejących form społecznego i ekonomicznego życia. Chwila, gdy owocami tego badania podzielić się można będzie z całą ludzkością, stanie się epoką sprawiedliwości, fizycznego zdrowia i materialnego dobrobytu. Przeszkód mnóstwo — chwila ta jeszcze daleka. Lecz ku zbliżeniu owej chwili skierowane są

wszystkie usiłowania wszystkich szlachetnych pracowników myśli całej kuli ziemskiej; nie masz przeszkód, którychby nie zwyciężyła wcześniej, czy później, energia myśli i siła prawdziwego przekonania; nie ma tych ciężkich prób, któreby odstraszały ludzi, uznających się za naturalnych, delegowanych i prawych obrońców swego plemienia; dlatego też i znakomita przyszłość ludzkości zaginać nie może. Wiedza jest siłą — i przeciw tej sile nie ostoja się najzatarcielsze nawet błędy, jak nie ostała się przeciwko niej bierność otaczającej nas przyrody.

Wszelkie zwycięstwo człowieka nad biernością przyrody podnosi użyteczność otaczającej nas materii i zniża cenność przedmiotów potrzebnych nam do użytku. Użytecznością przedmiotów wymierza się władza człowieka nad przyrodą, — a użyteczność zwiększa się, gdy ludzie wzajemnie zbliżają się do siebie; za pomocą też cenności przedmiotów odwrotnie mierzy się przewaga przyrody nad człowiekiem, — dlatego to cenność się zmniejsza przy zbliżaniu się ludzi do siebie. Samotny osadnik musi wciąż biegać o kilkaset kroków po wodę do rzeki, tak, że każde wiadro wody nabywa się kosztem znacznej ilości pracy. Gdy liczba osadników zwiększy się, wtenczas wykopują oni studnię blisko domów; cenność wody zmniejsza się, a użyteczność jej zwiększa się, ponieważ woda dla potrzeb domowych używana będzie i częściej i w większej ilości. Następnie osadnicy urządzają przy studni pompę, która jeszcze bardziej ułatwia otrzymywanie wody i zmniejszając jej cenność, zwiększa jej użyteczność. Nareszcie gdy siły osadników okazały się już bardzo znacznymi, wodę sprowadza się wtedy do samych domów, poczem każdy z mieszkańców, odkręciwszy tylko kran, posiadać może wodę całymi beczkami. Cenność w taki sposób spada do najniższego stopnia, a użyteczność podnosi się do największych rozmiarów. Prosty ten przykład, w którym nie ma bynajmniej przesady, ani też dowolnej hipotezy, wykazuje dotykalnie, że wartość i użyteczność przedmiotów pozostają zawsze w odwrotnym do siebie stosunku. Nadto ów przykład stwierdza raz jeszcze tę prawdę, że zgodne, dobrowolne zespolenie sił ludzkich, usuwa wszystkie drobne niedogodności powszedniego życia.

Handel światowy.

Szwecya.

Ogólne położenie. Ekonomiczne stosunki roku 1906 ukształtowały się nader pomyślnie. Niezwykle pomyślne zbiory i panujące dobre ceny przyczyniły się do ogólnego korzystnego położenia. Popyt za artykułami wywózkowymi, a w szczególności za drzewem i żelazem, tudzież odpowiednie ceny przyczyniały się do ożywienia targu. W dziale wytwórczym nie można było zaspokoić prawie zapotrzebowania. Stopa procentowa wahała się między 5 a 6%.

Handel i przemysł. Popyt na drzewo wzrastał do tego stopnia, iż wyrób tegoż zaledwie

mógł terminowi sprzedaży nadażyć. Już przed sezonem prawie możliwie przewidywana produkcja drzewa została zakupioną. Anglia jednak, jak zwykle, trzymała się w rezerwie z zakupem i tylko tyle zakontraktowano, ażeby istotnym potrzebom odpowiedzieć. Nawet sosna poszła w cenę, mimo niedawnego spadku cen. Nawet i ceny odpadków drzewnych, które zwykle są bezwartościowe, a raczej małowartościowe, podskoczyły w górę. Te okoliczności spowodowały podwyżkę płac robotników drzewnych.

I na rynku żelaza i stali panowały dobre stosunki, a szczególnem ożywieniem odznaczał się targ na stal. Ceny ogólnie były dobre, mimo, że od czasu do czasu podlegały fluktuacyi. Styczeń i luty miały ceny bardzo dobre, po tych zaś nastąpiła do lata stagnacja, lecz wkrótce zapanowało tak silne ożywienie, jakby chciano czas stracony stagnacją naprawić. Dotyczyły te fluktuacje cen szczególnie walcowanego żelaza „Lancashire“ i surowca.



Gmach „Sokoła“ w Rzeszowie.

W odbiorze przodowała Anglia, poza nią zaś w równej mierze Francya i Niemcy.

Lecz nie tylko spotrzebowywano zapasy żelaza i produkcje stali dla zagranicy, gdyż i warstwy i zakłady miejscowe zatrudniały większą ilość robotników ponad normę, nie mogąc mimo to zamówieniom podołać.

Gotowe świdy, druty, wstążki stalowe znajdowały coraz to więcej odbiorców.

Wwóz towarów z Austro-Węgier. Dokładnych danych co do stosunków handlowych Austro-Węgier ze Szwecją podać nie możemy, z powodu tego, że towar austriacki wchodzi na tamtejsze rynki jako dodatek do niemieckich produktów. Dąty jednak, podane niżej, a obliczone co do wartości produktów w koronach, uzyskano od tamtejszych firm, stojących w bezpośrednim związku z fabrykami austro-węgierskimi.

lano krew człowieka. Było na ziemi dwóch braci. Jeden dobry, serdeczny, pracowity, drugi — dumny, zły, zawistny. Pewnego razu obaj składali ofiarę Bogu. Młodszy — owoce ziemi, starszy — mięso zwierząt schwytyanych. Lecz starszy nienawidził brata swego i dym z jego ołtarza rozpląwał się po ziemi, podczas gdy dym ze stosu młodszego, jak prosty słup, wzbijał się pod niebo. Wówczas duszą starszego brata targnęła złość i gniew. I spełniono na ziemi pierwsze zabójstwo.

— Ach, odejdz... zlituj się... przez Boga!... — wołał Markow, rzucając się na łóżko.

Ale starzec mówił wciąż dalej:

— Tak, widziałem, jak oczy jego rozszerzyły się bojaźnią śmierci, i jak jego skurczone palce konwulsyjnie drapały mokry od krwi piasek. A gdy drgnął po raz ostatni, wyciągnął się na ziemi zimny, nieruchomy i bładny, okrutny strach objął zabójcę. Uciekał, kryjąc oblicze swe, w gąszcz leśną i leżał tam, drżąc całym ciałem, do samego wieczoru, do tej pory, aż usłyszał głos rozniewianego Boga:

— Kainie, gdzie brat twój, Abel?

— Odejdz, nie męcz mnie! — z trudem poruszył wargami Markow.

— Przejęty trwogą, odpowiedział Panu:

— Ażaliż jestem stróżem brata mego?

Wówczas przeklął mię Pan wiecznem przekleństwem:

— Będziesz żył, póki trwać będzie świat, stworzony przezemnie. Będziesz się tulał po wsze wieki wśród różnych krajów i ludów i oczy twoje nie ujrzą nic więcej, okrom przelanej przez ciebie krwi i uszy twoje nie usłyszą nic innego, oprócz jęków przedśmiertnych, w których rozpoznasz zawsze ostatni jęk twego brata.

Starzec umilkł na chwilę, a kiedy znów przemówił każde słowo jego raniło Markowa głęboko i boleśnie.

— Panie, sprawiedliwe i nieubłagane są Twoje wyroki! Już tyle dziesiątków stuleci błędę po świecie, daremnie pragnąc śmierci. Wyższa, bezlitośna siła pędzi mię tam, gdzie umierają na polach walk okaleczeni ludzie, gdzie płaczą matki, przeklinając mnie, pierwszego bratobójcę. I nie ma kresu mym cierpieniom, albowiem, ile razy płynie krew ludzka, tyle razy widzę brata mego, chwytającego piasek skostniałymi rękoma i próżno chciałbym krzyknąć ludziom:

— Zbudźcie się! zbudźcie się, zbudźcie się!

— Zbudźcie się, wasze błagorodje — zabrzmiał nad samem uchem Markowa basowy głos feldfebla. — Jest depesza...

Kapitan gwałtownie siadł na łóżku, w jednej chwili zapanowawszy nad sobą. Węgla w

kominię dawno wygasły, a w okno jadalni zaglądał już bładny świt wstającego dnia.

— A cóż z... tamtymi? — spytał Markow z drżeniem w głosie.

— Wedle rozkazu, panie kapitanie. — Właśnie tylko co...

— A starzec? starzec?

— Także.

Kapitan, jakby go nagle siły opuściły, padł na łóżko. Feldfebel stał koło niego, wyciągnięty jak struna, oczekując rozkazów.

— Wiesz co, bracie. Obejmiesz zamiast mnie dowództwo — przemówił Markow słabym głosem.

— Dzisiaj podaję raporty. Już nie mogę, zmęczyla mię ta przeklęta febra... — I starał się uśmiechnąć. Lecz uśmiech mu wykrzywił twarz tylko. — Wkrótce pewnie całkiem podam się do dymisji.

Niczemu nie dziwiący się feldfebel, przyłożył rękę do daszka od czapki, odparł obojętnie:

— Według rozkazu, wasze błagorodje.

Wwieziono więc:

nowe srebro	wartości	50.000	koron
biżuteria	„	14.000	„
szkła i porcelany	„	21.000	„
meble gięte	„	5.100	„
wyroby metalowe	„	86.800	„
tkanin	„	35.500	„
obuwia	„	12.600	„

razem wwieziono za 225.200 koron

Żegluga. Do portów szwedzkich żegluga była ożywiona, a dotyczyła przeważnie handlu. Należitości transportowe za przewóz okrętami podniesiono o 5 proc., co jednak na zmniejszenie się ładunków nie wpływało.

Z austro-węgierskich statków, tak rządowych, jak i Towarzystw żegluga i przewozowych, nie przybył żaden.

Światowe rynki zbytu.

Materace, kołdry i materyały do ich sporządzania. Wwóz gotowych materacy i kołder nie ma widoków dla Kuby, lecz tylko druty stalowe na materace i materyały na poszewki dla poduszek. Również i na Haiti tylko materyały do obicia kołder i materaców mogą zbyt znaleźć. Gotowe materace włosienne lub wełniane znajdują mały zbyt w Curaçao (Indye niderlandzkie).

Przyrządy fizyczne i chemiczne. Wielki popyt znajdują pomienione przyrządy w Rosji z powodu zakładania nowych szkół fachowych, rolniczych i politechnicznych. Wymagane są przyrządy dokładne i mają dla zakładów naukowych cło wolne.

Środki lecznicze znajdują wielki popyt w Chinach, lecz muszą być pakowane w małych ilościach, opatrzone nazwą i napisem, dla jakich chorób je stosować można.

Wyroby szklane, szczególnie tafle na szyby, pozbywać można w Meksyku, gdzie panuje wielki ruch budowlany.

Szczotki, grzebienie, oraz przybory toaletowe znajdują zbyt w Sydney. Wyroby austriackie mają tam zapewnioną markę i są chętniej od innych nabywane.

Maszyny rolnicze małe, lecz z dobrego materyału wykonane i udoskonalone, znajdują zbyt w Transwaalu i kolonii Orange River.

Wierzę!

Sam Bóg rozdziela i losy i mienie
Między osadę wypędzoną z raju,
Pomiędzy lud swój rozsiany po ziemi
I sam nim rządzi ze swego wyraju.
On śle każdemu i gwiazdy i cienie
I drogi gładkie i wśród nich kamienie,
Błędne ogniki — przepaści bezdenne,
Brzemienia trosk, które rozrywają łono
I chwile jasne, pogodne, promienne
I szczyty, co aż w chmurnym niebie toną.

On naszym Ojcem; my jedna rodzina.
Niejeden myślą samolubną żyje
W szczęściu, niejeden o tem zapomina
I w puchu własnych pragnień siebie kryje.
Ale gdy zabrzmią głośnie echa dzwonu:
„Ogólne dobro by wspólnie zbudować!”
Wierzę, że wówczas fałszywego tonu
Nikt nie usłyszy. — Aby się ratować
Staniemy wszyscy i wielcy i mali
I ci, co kroczą wyniośli i dumni
I co pokorę w darze otrzymali
I prostaczkowie i ludzie rozumni.
Niech tylko głośnie dzwon bólu uderzy!
Wierzę, że wówczas, jak jedna rodzina,
Wszyscy staniemy! Wszyscy w dobrej wierze,
Że już zmaszana samolubstwa wina.
Więc w zbudowanie sanatorium wierzę.

Cichocka Marya.

Listy z kraju.

Na wieść o akcji nauczycielstwa we Lwowie, mającej na celu budowę Sanatorium, otrzymaliśmy od W. Pana Nowakowskiego, inspektora ze Stryja, list, który jako określający uczucia, wywołane naszym dążeniem, zamieszczamy:

Gdy rozeszła się wieść, że szlachetna myśl założenia sanatorium dla nauczycieli bliska jest urzeczywistnienia, przyszedł mi na myśl słowa starej koledy:

„Wszyscy Pana witajcie,
A co macie, oddajcie.
Kuba koszyk gruszek,
Jaś kopę jabłuszek.
Ten mleka dżbanuszek,
Ów masła garnuszek.

A zaś ci, co nic nie mają,
Na multankach przygrywają.”

Sądzę, że wszyscy, cała dwunastotysięczna rzesza nauczycielska i wszyscy tego zawodu przyjaciele powinni pospieszyć, niosąc, co kto może w darze dziełu nowo narodzonemu.

Należąc do tej rzeszy, odczuwam żywo wszelkie jej boleści i radości, raduje mnie uznanie, które sobie zdobywa wśród społeczeństwa, niosąc mu w dani wszystkie zasoby sił moralnych i fizycznych, oddając usługi pierwszorzędnej doniosłości, dumny jestem aureolą zasługi, chwały i wdzięczności, na którą zasługuje — a boleję razem nad tem, że nieubłagany wróg zbyt częste tworzy szczyrby w zwartych szeregach pracowników, że robi wyłomy nie łatwe do zapełnienia, albo, co równie bolesne, przynosi nieszczęsną niemoc, wskutek której, rwąc się do pracy, ręce bezsilnie opadają.

Ja również choć nie gruźlicy, ale rozedmy płuc i astmy dosłużyłem się, rozumiem, jakim dobrodziejstwem dla schorzałych, pracą wysiłonych płuc, może być cicha, spokojna przystań: sanatorium. Chciałbym tedy w miarę możliwości dorzucić też jakąś cegiełkę do budowy tego gmachu, a ponieważ nie mam ani gruszek, ani jabłuszek, ani mleka, masła, ni gąsiątek — przeto idę z tymi, co na multankach przygrywają i ofiaruję na własność sanatorium jeden z utworów moich p. t.: „Na przełomie”, osnuty na tle życia nauczycielskiego. Czyby ten utwór wystawiony był na którejkolwiek scenie, w teatrze miejskim lub ludowym, czy może wydany drukiem, czyimkolwiek nakładem, honorarium, przypadające autorowi, przeznaczam na sanatorium, a Szanownemu Zarządowi daję pełne upoważnienie dysponowania utworem tym w miarę własnego uznania.

KRONIKA.

Gościnne pokoje. Koledzy i koleżanki z prowincji, należący do K. O. N. w razie przybycia do Lwowa znajdą umieszczenie bezpłatne w lokalu Towarzystwa. K. O. N. dla wygody swoich członków urządziło dwa gościnne pokoje. Z tych jeden służy dla panów, a drugi dla pań.

Bezpłatne Biuro informacyjne. Członkowie K. O. N. mogą zasięgać wszelkich informacji w wyżej wymienionem biurze zupełnie bezpłatnie. Biuro to znajduje się w lokalu Towarzystwa we Lwowie, ul. Skarbowska 1.5. II p.

500.000 losów po 1 K w niedługim czasie rozleci się po całym kraju. Z funduszy zebranych powstać ma *Sanatorium* dla całego nauczycielstwa krajowego bez różnicy wyznań i narodowości.

W tym celu dziś już należy zorganizować siły nauczycielskie i rzucać wśród szerokich warstw społecznych hasło zachęty do kupowania losów, przeznaczonych na budowę *Sanatorium nauczycielskiego*. Już dziś należy tworzyć komitety po wszystkich miastach i miasteczkach i łączyć się z ludźmi, w tej sprawie życzliwymi. Loterya fantowa o tak filantropijnych celach znalazła sympatyę w całym kraju, ale mimo tego musimy sami dbać o siebie. Społeczeństwu naszemu nie można odmówić ofiarności. *Ofiarność ta nikomu nie da się odebrać, gdy będzie rozdzieloną na setki tysięcy osób. Twórzmy więc komitety i organizujmy się już dzisiaj.* Komitety pań i panów, niechaj zbierają fanty, bo oprócz spodziewanych zysków, również czekają nas wydatki ponad nasze siły. Koledzy i koleżanki, w nas samych przedewszystkiem siła i nadzieja!

Kronika za luty.

1. Zjazd niemieckich agraryuszy w sprawie wyborczej do sejmu w Pradze.
2. Młodocześni ogłaszają program prac, jako odezwę wyborczą do Sejmu.
3. Hr. Latour wnosi w delegacjach podwyż-

sznienie płac oficerskich. Bank austro-węgierski zniża stopę procentową na 4½%.

4. W sejmie węgierskim interpeluje poseł Barta w sprawie polityki ministra spraw zagranicznych, Aerenthala.

5. Sułtan udziela Austrii koncesji na budowę linii kolejowej do Mitrowicy.

6. Esterhazy interpeluje w sprawie postępowania Węgier wobec austriackiej delegacji.

9. Zebranie dolno-austriackie sprzeciwia się polityce bałkańskiej. — Czescy agraryusze wydają odezwę wyborczą do Sejmu. — Posłowie kroaccy obu delegacji zjeżdżają się w Wiedniu.

10. Delegacja węgierska zatwierdza budżet ministerstwa spraw zewnętrznych.

11. Budżet spraw zewnętrznych w delegacji austriackiej.

13. W ministerstwie spraw zewnętrznych podpisano układ handlowy z Serbią.

14. Przyjęto w delegacjach budżet marynarki.

15. Przyjęto w delegacjach budżet Bośni i Hercegowiny. — Otwarcie kolei elektrycznej z Mattuglia do Lovrano. — Odezwa w sprawie zakładania domów opieki dla dzieci w cesarskim roku jubileuszowym.

17. Baron Ignacy Plener, były minister skarbu (po ustąpieniu Dunajewskiego), prezydent najwyższej Izby obrachunkowej, umiera.

18. Budżet wojskowy przyjęty. — List cesarza Wilhelma do admirała Tweedmantha.

19. Wybory do Sejmu w Tyrolu.

23. Wybory do Sejmu w Galicji z małych posiadłości (kurya wiejska).

27. Ustawa o wywłaszczeniu przyjęta w Prusiech.

O przedłużeniu życia.

(Podług Dr. K. Niedzielskiego.)

Przedłużenie życia, bez związanych ze starością utrapień, było i jest jednym z najgorętszych pragnień rodu ludzkiego, który w pogoni za tym, tak trudnym do urzeczywistnienia celem, szukał i szukać nie przestaje przeróżnych dróg, środków i sposobów. Tu należą też przedewszystkiem nie pozbawione uroku poezji zabytki czasów dawnych: zaklęcia, gusła i formułki magiczne, uśmierzanie rozstrzygnięcia sprawy za pomocą tajników alchemii, jak również cały szereg fantastycznych baśni i legend, podania o Fauscie, Twardowskim, wiara w cudowne źródła odmładzające i t. p. W wieku XVI. słynny Bacon z Oxfordu, przetapiał w tyglu „kamień młodości”, a współczesny mu kawaler Saint Germain za drogie pieniądze raczył ławo-wiernych tajemniczym „eleksirem życia” — niewinną mieszaniną drzewa sandałowego, senesu i kopru. Zaufanie do ziół cudownych przetrwało aż do czasów Wielkiej Rewolucji, nieźle interesy robił na nich szarlatan Cagliostro. Dziś, otrząsnąwszy się z czaru potęg nadziemskich, ludzkość szuka rozwiązania zagadki na drodze pewniejszej; zginęła wiara w czarodziejskie mamidła, nie zaginęła jednak namiętna chęć długiego życia, bo uczucie to, wrodzone każdemu osobnikowi, zanikać może jedynie w mózgu chorym i zwyrodniałym. Od fizjologii, higieny, od wiedzy lekarskiej domagamy się teraz napoju młodości. Czy nauka uwieńczy kiedykolwiek wynikiem rzeczywistym to niezaspokojone dotąd marzenie, czy pewniki wiedzy, biorąc na ogół, przedłużą życie ludzkie — trudno wyrokować stanowczo. W każdym bądź razie nie wadzi zastanowić się przez chwilę, o ile w przyszłości uzasadnionemi być mogą nadzieje i rachuby na temat w mowie będący.

A najpierw stwierdzić wypadnie zjawisko niezaprzeczone, że znaczna stosunkowo ilość ludzi żyła i żyje o wiele dłużej ponad normę zwykłą. Pomijając niemożliwe do sprawdzenia wzmianki biblijne, sprawozdania kronikarzy starożytnego Rzymu lub autorów średniowiecznych, nie brak wskazówek takich z historii czasów nowszych, a nawet z chwili bieżącej. W pamiętnikach Merstzellius'a, lekarza przybocznego elektora Brandenburgii, czytamy, że w r. 1666 pokazywał się za pieniądze starzec 120 letni, który zachował całkiem donośny organ głosu, oraz dwa rzędy białych zdrowych zębów. Zdarzenie podobne opisuje i dr. Hufeland. W r. 1870, zgodnie ze statystyką Solarelle'a, przybywało w Europie 62.503 osób, których wiek przekraczał setkę. W Liwonii jeszcze w końcu ubiegłego stulecia żył osobnik 168 letni: patriarcha ten oglądał własnymi oczyma bitwę pod Połtawą (1709). Zmarły niedawno w Hawrze

dr. Bossy do r. 105-go zajmował się praktyką, a chemik Chevreul, mając 100 lat wieku, pracował całymi godzinami w laboratorium. W ogłoszonej w r. z. pracy lekarza duńskiego dr. Ottosen'a znajdujemy wzmiankę o pewnym człowieku, który, mając 50 lat życia, czuł się znużonym i przeżył tym zupełnie. Osobnik ów jednak postanowił żyć nadal ściśle według wymagań higieny i o dziwo, z postepem lat czuł się coraz mocniejszym, świeższym i „młodszym“. Mając 105 lat wieku (obecnie liczy 108), stawał do popisów gimnastycznych, jest wybornym pływakim oraz piechurym znakomitym. Zgrzybiały młodzieniec ów, zadowolony nad wyraz z wyników reformy w trybie życia, urodził się w wieku XVIII, przeżył cały wiek XIX i zaczął część XX-go. Przyjaciele, żartując, wróżą mu, że doczeka i końca tegoż...

Z drugiej strony, pewną otuchę czerpać moglibyśmy w niezwykłej, bądź co bądź, sile twórczej ustroju naszego. U zwierząt niższych (salamandry, trytony) siła ta uwydatnia się nawet w odrastaniu członków utraconych: łap, ogona. Wszystkim znany jest wpływ dodatni wypoczynku i dobrego odżywiania się: ze zmizerowanego, podstarzałego przedwcześnie powstaje osobnik odmłodzony, pełen energii i siły. Czemuż by zatem sterane wiekiem narządy nie mogły, wśród warunków sprzyjających, odzyskać dawnej świeżości lat młodzieńczych? Wprzód jednak, nim poszukamy się leków na starość; należałoby rozważyć, czemu jest owa starość; dlaczego zwykle włosy bieleją, wypadają zęby, dlaczego twarz pokrywają zmarszczki, mięśnie słabną i wiotczeją, dlaczego z wiekiem tracimy pamięć, widzimy i słyszymy coraz gorzej.

Jak kółka w zegarze, tkanki ustroju ludzkiego zużyć się muszą przez pracę nieustanną. Organizm nasz jest mechanizmem typowym, puszczonym w ruch przez składające się z węglorodu tkanki, które dostarczają paliwa bez przerwy. Komórki tkanek naszych płoną dniem i nocą, stykają się z tlenem czerwonych ciałek krwi, a wywoływane drogą tą ciepło, energia i siła życiowa czynią możliwymi pracę i składne działanie maszyny naszej. Jeżeli też ta ostatnia opiera się z powodzeniem owemu całopaleniu, jeżeli nie zostaje odrazu obrócona w perzynę, zawdzięczać to należy wrodzonej komórkom własności odnawiania się, odtwarzania własnej swej istoty, w miarę jak ta ostatnia ulega zniszczeniu. W przedostającej się krwi przez ściany naczyń włoskowatych, komórki czerpią materiał niezbędny dla sprawy odnowienia, czerpią go z pożywienia naszego, które po odpowiedniej w żołądku i jelitach przeróbce, zamienia się w krew i limfę.

Na nieszczęście, zdolność wynagrodzenia strat nie trwa długo, i tylko w młodości posiadamy ją w stopniu znacznym. W okresie tym komórki nie tylko zamieniają zużyte, nowymi, lecz tworzą nadto istot pożywnych, niezbędnych do wzrostu człowieka. W wieku dojrzałym komórki otrzymują tylko równowagę, wytwarzając tyle zaledwie, ile potrzeba na pokrycie strat. W miarę zbliżania się starości energia ta stopniowo obniża się, przyswajanie odżywek słabnie coraz więcej; i nie może być inaczej, bo narządy ustroju naszego ulegać muszą prawom powszechnym zużywania się, muszą poddać się sile trawiącej czasu. Głaz ścięra się i w proch obraca, stal rdzewieje, skądżeby wątki tkanki nasze mogły wytrzymać bez końca?

W rachubę nie wchodzi tu jednak wyłącznie tylko sprawa zużywania się. Ustrój nasz nie jest bynajmniej, całością, pełną równowagi i zgody. Jakaś sielanka przyjaznego po sąsiedztwu współistnienia. W środowisku owym komórek miliardy toczą odwieczną pomiędzy sobą walkę o byt, zaciętą, zajądłą wojnę o kawałek chleba, o najmniejszą cząsteczkę kropli krwi czy limfy, dostarczanej przez nieskończone małe gałązki naczyń. Prócz tego, w ustroju naszym kursują bandy komórek — piratów, dla których mord i rabunek jest głównym celem istnienia. Wylegające się w otrzewnie i gruczołach chłonnym bezbarwne, o dużych jądrach twory te zwane leukocytami lub makrofagami, zażywają w tkankach względnej swobody, a krając po tych ostatnich, niby złoczyńcy po drogach, czatują na wyczerpaną pracę twórczą komórkę mózgu, na osłabioną przez chorobę komórkę mięśnia. Biada słabemu! Mocny i

wypoczęty pożre go bez trudu. Działalność zbojcka leukocytów, zawsze silnych, zawsze do ataku gotowych i z wiekiem wzmagających się liściebnie, jest również nader poważnych starości czynnikiem; wskutek działalności tej kości nasze i mięśnie zwolna ulegają zanikowi, pod wpływem jej marszczy się skóra. Na zubożeniu też i unicestwieniu owej niepożądaną zupełnie energii leukocytów opartym zostało przyrządzanie przez Miecznikowa słynnej w swym czasie „surowicy młodości“. Istotnie, otrzymaną za pomocą szeregu szczepień surowica antyleukocytowa królika, zabijała makrojagi świnki morskiej i odwrotnie; dla ludzi wyników praktycznych metoda owa jednak nie wydała. Czy da je kiedykolwiek, wątpić należy wielce.

A jednak, pomimo niepowodzeń „surowicy“ swoistej, upragniony przez masy cel — przedłużenie życia i opóźnienie okresu niedołęstwa fizyczno-umysłowego daje się, bezwątpienia, osiągnąć częściowo. Badając tryb życia starców stuletnich, wysnuć możemy zawsze prawie wniosek jednaki: życie ludzi tych — to obraz zgody dobrej z wymaganiem przyrody; czynami ich kierował rozsadek. Wyjątkowi ludzie ci nie zachowywali przecie żadnych przepisów nadzwyczajnych; pracowali, broniąc się starannie od zgnęśnienia, nie marnowali zdrowia, nie myśleli o śmierci i śmierć też, wywzajemniając się, o nich nie myślała.

Wypróbowane przez wieki wskazówki doświadczeń i spostrzeżeń, długość życia zabezpieczające, z pominięciem, rzecz prosta, wpływów siły wyższej, podzielić można na dwa rodzaje. Jedną z nich omawia higienę duszy człowieka. Posłuchajmy jakich rad udziela na temat powyższy prof. Patrick: „Żyj, głosi autor ten, rozsądnie, a przede wszystkim stwórz sobie cel życia rozsądny; przy sposobności nie gardź godziwą zabawą pogodną, nie uganij się za niemożliwą do osiągnięcia rzeczą, nie smuć się faktami, których zmienić niepodobna; nie martw się i nie psuj sobie humoru drobnostkami, nie pożądam bogactw za cenę wszelaką, nie uważaj siebie za punkt ośrodkowy świata, lecz kochaj za to Boga bliźnich“. Dodałbym tu jeszcze od siebie: pracuj jak najwięcej, bezgraniczna bowiem zdolność i chęć do pracy jest najlepszym zdrowia dowodem.

Drugi rodzaj warunków omówił w odczycie publicznym wzmiankowany już powyżej dr. Ottosen. Przepisy w zakresie higieny nie są liczne, należałoby jednak słuchać ich ślepo, bo są oparte na niezmiennych prawach przyrody. Pierwszym z warunków owych jest światło słoneczne. Ludzie o czynnik ten troszczą się niewiele; gdy zachorują, gotowi są płacić wówczas ceny niesłychane za pobyt w różnych uzdrowiskach, za kurację światłem, którą w domu, gdyby chcieli tylko, mogliby sobie urządzić za darmo. Jak opiewają sprawozdania lekarzy londyńskich, nierównomierność wypadków chorób zauważa się stale na jednych i tych samych ulicach miasta stołecznego Anglii. W domach słonecznych, ilość chorób jest, biorąc średnio, trzy razy mniejsza, niż w domach tej strony ulicy, dokąd promienie słońca zaglądają skąpo. W dalszym ciągu, do czynników dodatnich zaliczyć wypada wpływ świeżego powietrza. Obawy przed odrobiną przeciągu są zbyt przesadzone i kwestya przeciągów zarzuconą winna być oddawna, jako przestarzała. Należy pamiętać, że przeciąg każdy napędza nam do mieszkań obfita ilość tlenu i że z powietrzem jest tak, jak z wodą: nie zmieniane, pozbawione prądu, psuje się. Woda też jest trzecim z kolei niezbędnym do utrzymania zdrowia warunkiem, posiadającym nieoszacowane własności wzmacniające. Niestety, wody pijamy mało, a mniej jeszcze używamy jej do kąpieli; gdy jednak uwzględni się, że mamy na skórze naszej do 3 milionów otworów, zwanych porami, że z nich przedostaje się na zewnątrz, biorąc na wagę, dziennie 1½ funta, szkodliwej wydzieliny, zrozumieć łatwo, jakie masy brudu i błota dźwiga na sobie każdy, kto wyjątkowo tylko do łaźniak zagląda. Wypielżna owa, ścieląc się na ciele warstwami, zatyka pory, lub też z powrotem wtłacza się w te ostatnie, zatruwając krew i wywołując przypadłości bez liku. Powstrzymanie się wreszcie od napojów wyskokowych jest czwartym i najsurowszym przykazaniem higieny, a grzeszy przeciwko niej nie tylko pijak nałogowy,

lecz i ten nawet, kto alkoholu używa umiarkowanie. „Jedna wódeczka przy obiedzie nie zawadzi“, posiesza się człek przeciętny. Owszem, bardzo wadzi, bo skraca życie i przyspiesza okres starości!

ODEZWA

do P. T. krajowych Wytwórców!

Wydział „Kr. Ogniska naucz.“, chcąc otworzyć we Lwowie centralny „DOM HANDLOWY NAUCZYCIELSKI“, celem zgromadzenia wszelkich artykułów produkcji krajowej, zwraca się przeto do wszystkich osób i grup interesowanych lub z produkcją krajową w bliższych stosunkach będących, z prośbą o łaskawe doniesienie, jakie artykuły z zakresu wymienionej produkcji w różnych miejscach kraju się znajdują, w jakiej ilości i jakości mogą być dostarczane, w jakim czasie i po jakiej cenie, czy stale czy też tylko czasowo?

Sprawa to niezmiernie doniosłości dla stworzenia w naszym gospodarstwie krajowym podwaliny rozwoju bogactwa krajowego.

W szczególności Wydział „Ogniska“ prosi o podanie źródeł i cen o ile możliwości z dostawą loco Lwów niżej podanych artykułów.

1) Gdzie, w jakiej ilości i jakości, stale czy też czasowo i w jakiej cenie, na wagę czy też miarę można nabywać wszelkiego rodzaju ziarn zbożowych lub strączkowych, dalej roślin pastewnych, oraz wszelkiego rodzaju paszy dla bydła lub koni? I czy mogą być wysyłane próbki?

Te same pytania odnoszą się do:

2) warzyw;

3) owoców w stanie surowym, konserw, jak i owocowych przetworów, nalewek, win owocowych, marmolad, powideł, owoców kandeżowanych itp.;

4) grzybów suszonych, marynowanych i kwaszonych;

5) dalej odnośnie do gospodarstwa mlecznego, a więc: mleka, masła, serów i bryndzy;

6) drób żywy i bity;

7) dostawa jaj;

8) dzierzyny (zwierza grubsze, drobnego oraz ptactwa dzikiego) na sztuki lub wagę, w skórze i bez;

9) mięso wołowe, cielęce, wieprzowe, baranie;

10) słonina surowa i wędzona, smalec i omasta wogóle;

11) mięso wędzone (szynki, wędzonka, kiełbasy, poledwica, ozory, kozina, salcesony itd.);

12) marynaty;

13) ryby stawowe i rzeczne, żywe lub marynowane;

14) artykuły pasieczne w stanie surowym lub w przetworach;

15) kilimy, płótna, koce, dery, gunie itd.;

16) wyroby drzewne: huculskie i zakopańskie, — przedmioty slójdowe;

17) wyroby gliniane do użytku kuchennego, ozdobne i z dziedziny zabawek dla dzieci;

18) nasiona i zioła lecznicze, (apteczne).

Prócz artykułów wymienionych, pożądane są wiadomości o rodzaju i cenie drzewa opałowego i budulcowego, szczeciny, sierści, włosienia, pierza, wełny, przędzy, skór surowych, łożu. rogów itd.

O te wiadomości Wydział „Ogniska“ usilnie uprasza i ma nadzieję, że odpowiedź będzie rychłą i najdokładniejszą. Niech każdy ze swej siedziby i okolicy pospieszy z dobrymi informacjami. Każdy, komu na sercu leży dobro ogólne, ten pospieszy do tej wspólnej pracy dla lepszej przyszłości.

Wszelkie odpowiedzi na powyższe kwestye uprasza się przysyłać pod adresem:

Biuro informacyjne

„Kraj. Ogniska nauczycielskiego“ we Lwowie, ul. Skarbowska I. 5. II, piętro.

ZAKŁAD FABRYCZNY WYROBÓW METALOWYCH

Z. GOŚCICKIEGO

Rok założenia 1888. Lwów, ul. ZIELONA I. 5. Rok założenia 1888.

USKUTECZNIA WSZELKIE ROBOTY DACHOWE, MA NA SKŁADZIE ŁODOWNIE RÓŻNEJ WIELKOŚCI jak i WANNY, NASIADY i TUSZE.

PRZYJMUJE WSZELKIE REPERACYE.

Wielka Loterya Fantowa

na budowę

Sanatorium nauczycielskiego w Galicyi.

Pod Protektoratem honorowego Prezydium Ich Ekscelencji:

Hr. Andrzejowej Potockiej,
Wandy Korytowskiej,

Hr. Stan. Badeniego,
i Aleksandra Mniszka Tchórznickiego

wyposażona w 5000 wygranych ogólnej wartości 70.000 koron a to:

	1 wygrana	wartości	15.000 K	
	1 „	„	9.000 „	
	1 „	„	3.000 „	
	3 wygrane	„ po 500 K	1.500 „	
	6 wygranych	„ „ 300 „	1.800 „	
	9 „	„ „ 100 „	900 „	
	5 „	„ „ 80 „	400 „	
	5 „	„ „ 60 „	300 „	
	36 „	„ „ 40 „	1.440 „	
	133 „	„ „ 20 „	2.660 „	
	2.000 „	„ „ 10 „	20.000 „	
	2.800 „	„ „ 5 „	14.000 „	
	5.000 „	„ „	70.000 K	
Losy po 1 koronie wydane będą z początkiem marca 1908.				Losy po 1 koronie wydane będą z początkiem marca 1908.

Pierwsze 3 główne wygrane mogą być na życzenie wygrywającego wypłacone w gotówce za uiszczeniem przepisaną 20% należności rządowej.

Wygrane składają się z przedmiotów złotych i srebrnych, dzieł sztuki, obrazów, książek, wyrobów przemysłu domowego, narzędzi gospodarskich i t. p.

ODZNACZONA MEDALAMI I LISTAMI POCHWALNYMI.

PIERWSZA KONCESYONOWANA
PRACOWNIA ARTYSTYCZNYCH HAFTÓW

Bronisławy POLLO

LWÓW — UL. KRAKOWSKA L. 7

wykonuje zamówienia z zakresu

SZTANDARÓW, SZAT liturgicznych
i wszelkich przyborów kościelnych

oraz

NAPRAWY PASÓW SŁUCKICH, DYWANÓW PERSKICH,
GOBELINÓW i t. p.

50 procent taniej niż wszędzie.

ODZNACZONA MEDALAMI I LISTAMI POCHWALNYMI.

Spółka kredytowa Budowniczych

we LWOWIE, ul. HETMAŃSKA L. 12.

Nr. Telefonu 686.

utrzymuje na składzie „Powielacze ciepła“ do pieców kaflowych lub kamyczkowych. Powielacz ciepła może być zastosowany w piecach, ogrzewających większe ubikacje jak: Sale szkolne, szpitale lub też zwykłe ubikacje mieszkalne. Ma tę własność, że zaoszczędza się około 40 proc. na paliwie (w drzewie lub w węglu) i w krótszym czasie ogrzewa ubikacje mieszkalne.

Dyrekcya.

EDMUND LIBAŃSKI.

Ze świata postępu, techniki i przemysłu.

(SZKICE POPULARNE.)

1. **Perpetuum mobile.** W sposób niezmiernie zajmujący kreśli autor dzieje niewykonalnych wynalazków, liczne ryciny tłumaczą przystępnie dla każdego bardzo ciekawe, zdumiewające pomysły. K. 1.—

2. **Z postępu techniki wojennej.** Barwnie i pouczająco opisuje autor historię okrętów wojennych, a szczegółowo daje obraz cudów nowoczesnej techniki w dziedzinie statków podwodnych (liczne ryciny). K. —60

3. **Bój o światło.** Popularny opis rozwoju światła oraz odkryć najnowszych. Etapy światła od łuczywa aż do elektryki dają potężną pracę umysłu ludzkiego, a cały szereg wynalazków przedstawia autor prześlicznie. K. —40

4. **Podbój atmosfery** (34 rycin). Kto chce poznać, jak dalece technika nowoczesna posunęła się w dziedzinie lotu, powinien bezwarunkowo przeczytać doskonałą tę książkę. Autor zebrał wszystko, czego dokonano w tej dziedzinie, zestawiał nader pouczająco i opisuje balony, maszyny powietrzne i ostatnie wynalazki w sposób nieznierównanie przekonywający. K. 1.—

5. **W krainie szkła i jedwabiu.** Olbrzymie działy nowoczesnego przemysłu szklanego, oraz potężny świat przemysłu tekstylnego (jedwabiu) czyta się w pięknych opisach autora jakby powieść. K. —50

6. **Nafta i nafciarze.** Niezmiernie zajmująca książeczka — pierwsza część obejmuje popularny, prześlicznie przedstawiony świat kopalnictwa nafty — druga część — dział techniki rafinerii w opisach pełnych życia i plastyki. K. —60

Szkice z dziejów cywilizacji. 1) Egipt. K. —20
Treściwie i popularnie podaje autor obrazy z życia ludów starożytnych zwyczajów, stosunków społecznych przemysłu, handlu itp.

Wygłoszone na powyższy temat prelekcje popularne są tu zebrane i umiejętnie podane.

W druku: Babilon, Indye, Grecya.